

# Biuletyn Informacyjny

## TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących "Trakt"  
Rok III Nr 1(20)/07

**REDAKTOR NACZELNY:**

Stanisław Kotowski

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:**

przewodniczący - Tadeusz Majewski  
członkowie - Michał Dębiec, Katarzyna Link,  
Hanna Pasterny, Czesław Ślusarczyk, Jacek Zadrozny

**Adres redakcji:**

ul. Spiska 16, pokój nr 2  
02-302 Warszawa  
0-501-239-769  
e-mail: st.k@neostrada.pl  
www.niewidomi.trakt.org.pl

### Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - W towarzystwie
3. Bogusław Witek - Aquapark zaprasza niewidomych
4. To i owo
5. Zofia Krzemkowska - Zainteresuj się
6. Forum Czytelników
7. Jacek Zadrozny - Ból jest moim przyjacielem
8. Beata Kawecka - Widziane z boku - Prosto jak strzełił
9. Z dyskusyjnej listy
10. Judo dla osób z dysfunkcją wzroku
11. Z całą powagą - Góra urodziła mysz
12. Warunki prenumeraty

## 1. Słowo do Czytelników

Nie wystarczy znieść złote jajka. Jeszcze trzeba umieć gdakać.  
(Anonimowy mistrz marketingu)

### **Drodzy Czytelnicy!**

Z tymi złotymi jajkami to nie jest najlepiej. Gdakanie za to, również w naszym środowisku, mamy pod dostatkiem.

Polecamy: "Góra urodziła mysz" Starego Kocura, "Zainteresuj się" Zofii Krzemkowskiej i "Z dyskusyjnej listy".

Czytelnikom naszym uprzejmie przypominamy o konieczności załatwienia prenumeraty "BIT-u" na bieżący rok. Dotyczy to tych, którzy jeszcze o tym nie pomyśleli. Pamiętajmy Państwo, że osoby, dla których wydatek na prenumeratę naszego miesięcznika jest zbyt dużym obciążeniem, mogą do nas napisać lub zatelefonować. "BIT" będą otrzymywali bezpłatnie.

Czytelników prosimy o polecenie naszego miesięcznika znajomym i przyjaciołom.

Szczegółowe informacje dotyczące prenumeraty znajdą Państwo na ostatniej stronie.

Na progu Nowego Roku raz jeszcze składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia. Życzymy wszelkiej pomyślności, zdrowia i dużo powodów do zadowolenia.

Redakcja

aaa

## 2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - W towarzystwie

Na kontakty międzyludzkie, oprócz rozmów, wymiany myśli, pytań i odpowiedzi, składają się również zabawy, przyjęcia, wspólny śpiew, dowcipy, radość z przebywania wśród grona przyjaciół. Można też mówić o kontaktach w czasie wykonywania pracy, ale to już inne zagadnienie.

W czasie spotkań towarzyskich występują wszystkie trudności i ograniczenia wcześniej opisane. Pojawiają się też nowe, np. kłopoty z orientacją na stole. Lokalizacja i korzystanie z zastawy, nakryć itp. mogą być dosyć uciążliwe. Niełatwo też nakładać sobie potrawy z półmisków. Wymaga to uwagi, stałego czuwania, żeby czegoś nie potracić, nie rozlać, nie sięgnąć po kieliszek sąsiada. A wszystko to odbywa się w gwarze rozmów, śmiechu, w rozbawieniu.

Nie wszystkie zabawy i zajęcia towarzyskie są również dostępne dla niewidomych. Niedostępne jest oglądanie zdjęć, albumów z dziełami sztuki, filmów z wojaży uczestników spotkania itp.

Jeżeli towarzystwo jest znane, sprawa nie wygląda groźnie. Jeżeli jednak niewidomy lub słabowidzący trafi w grono osób, o którym niewiele wie i uczestnicy spotkania o nim niewiele wiedzą, trudno mu jest w pełni uczestniczyć w biesiadnej atmosferze. Trudno wówczas wymieniać uwagi, przerzucać się dowcipami, uczestniczyć w zabawach.

Na szczególne trudności narażone są w podobnych sytuacjach osoby słabowidzące. Niewidomy na ogół doskonale zna swoje ograniczenia i zachowuje ostrożność. Jeżeli potrafi wyzbyć się skrępowania i swoją niepełnosprawność traktować jak coś naturalnego, poprosić o podanie cukru, sosu czy ciasta oraz zgrabnie odmówić udziału w zajęciach, które nie są dla niego

dostępne, może być pełnoprawnym uczestnikiem spotkania. Jeżeli jednak nie przezwycięży oporów psychicznych, skrepowania i będzie udawał osobę widzącą, z pewnością nic dobrego z tego nie wyniknie. Będzie miał trudności, o których pisałem w poprzednich odcinkach, ale nie spowodują one nadmiernych komplikacji.

Inaczej jest ze słabowidzącymi. Trudniej jest im zaakceptować niepełnosprawność. Jak pisałem w numerze 1(8)/06 "BIT-u", osoby te w wielu sytuacjach życiowych funkcjonują zupełnie dobrze. W innych natomiast mają poważne trudności związane chociażby ze zmieniającym się oświetleniem, mało kontrastową kolorystyką otoczenia itp. Słabowidzący mają tendencję do ukrywania swojej niepełnosprawności i wierzą, że im się to uda. W towarzystwie starają się zachowywać tak, by nikt nie zorientował się, że mają osłabiony wzrok. Takie zachowanie prowadzi do nieporozumień, gaf towarzyskich i przykrych przygód. To słabowidzącym zdarza się do mężczyzny zwracać się per pani, bo światło jest przyciemnione, a goście zmieniają miejsce pobytu. To słabowidzącemu może zdarzyć się poprosić krzesło do tańca, bo kolorowe światła migają, a przed chwilą siedziała tam znajoma kobieta. Słabowidzącym zdarza się włożyć rękaw w tort, wyłączyć barszcz czy posolić herbatę.

Oczywiście, różne przygody trafiają się i osobom pełnosprawnym. Nie są one jednak odbierane jak wpadki.

Jak zawsze, jak w każdej sytuacji, niewidomy czy słabowidzący może sobie poradzić. Jednak wymaga to od niego wysiłku, opanowania bezwzrokowych technik życia codziennego czy wykorzystywania resztek wzroku w sposób gwarantujący bezstresowe kontakty z ludźmi. W każdym przypadku konieczna jest akceptacja niepełnosprawności i rezygnacja z udawania, że jej nie ma.

W wielu sytuacjach niewidomi i słabowidzący mogą czuć się zupełnie swobodnie. Do takich sytuacji należy wspólne śpiewanie pieśni biesiadnych i turystycznych, opowiadanie dykteryjek itp. W innych nie mogą w pełni uczestniczyć, np. w oglądaniu tańca artystycznego i skoków narciarskich, w niektórych grach zręcznościowych.

Reasumując można powiedzieć, że uszkodzony wzrok nie eliminuje niewidomych i słabowidzących z życia towarzyskiego. Jak wszędzie i tu mają oni więcej trudności niż inni ludzie, ale trudności te mogą z powodzeniem pokonywać. Muszą tylko chcieć wyzbyć się obaw, skrepowania i zaakceptować swoje ograniczenia.

aaa

### **3. Bogusław Witek - Aquapark zaprasza niewidomych**

Jeśli ktoś będzie bawił w Zakopanem, warto skorzystać z usług biura turystycznego, zlokalizowanego przy ul. Szkolnej 14, nieopodal Krupówek. Biuro to organizuje różne usługi dla turystów, a jedną z nich jest autokarowa wycieczka do Słowackiego Raju, zahaczająca po drodze o aquapark w Popradzie. Autokar biura jedzie tam raz w tygodniu, koszt przejazdu w obie strony wynosi 38 zł i obejmuje również ubezpieczenie NW oraz częściową opiekę pilota. Osoby niepełnosprawne, w tym niewidomi, mogą liczyć na 50 proc. zniżki. Dzięki temu jednodniowa eskapada na Słowację nie jest aż tak droga.

Dwugodzinna podróż upływa szybko - pilot opowiada historie i anegdoty z życia dawnych właścicieli okolicznych ziem, opisuje panoramę Tatr, nazywając wyłaniające się z porannej mgły słowackie szczyty. Kto może, niech podziwia, reszta ma czego żałować! Około dziesiątej zatrzymujemy się na parkingu przed aquaparkiem. Tutaj amatorzy kąpieli kończą podróż. Pilot

umawia się z nami na godzinę szesnastą. W drodze powrotnej ze Słowackiego Raju zabierze nas do Polski.

Mamy więc około sześciu godzin. Aquapark w Popradzie, a ściślej AquaCity, jak głosi napis przy głównym wejściu, to nowoczesny kompleks basenów, częściowo odkrytych, wykorzystujący termalne źródła, oferujący: pływalnie, jacuzzi, bicze i masaż wodne, zjeżdżalnie, sauny suche i parowe oraz inne atrakcje.

Kompleks podzielony jest na kilka stref, do których wchodzi się przez elektronicznie otwieraną, obrotową bramkę. Przybywający goście powinni się od razu zdecydować, gdzie i jak długo chcą przebywać, gdyż otrzymują specjalny, zakładany na rękę magnetyczny czytnik.

Bilet wstępu nie jest tani, w zależności od wyboru rodzaju strefy i zamierzonego czasu pobytu, kosztuje od 400 do 600 koron, tj. od 50 do 70 zł.

Sprawdziliśmy w biurze turystycznym zastysznaną wcześniej informację, że niewidomy wraz z przewodnikiem mają wstęp gratis. Okazała się prawdziwa. Mimo to z pewnym niedowierzaniem ustawiliśmy się w kolejce do kasy. Było nas osiem osób z legitymacjami PZN i tzw. "białymi legitymacjami z powiatówki". Na pierwszy ogień poszła biała legitymacja. Niestety, magiczny wpis "04-O" nie zrobił wrażenia na pani kasjerce, która spytała, gdzie tu jest napisane, że chodzi o osobę niewidomą. W sukurs przyszła więc pocziwa pezetenka z międzynarodowym wpisem, który rozwiął wszelkie wątpliwości. Otrzymaliśmy czterogodzinny superpakiet, czyli wstęp na wszystko, w wartości 600 koron dla każdego z nas. Trzeba przyznać, że było w tym geście coś ujmującego, zarazem skłaniającego do refleksji.

Jakże często w naszym środowisku obserwujemy pazerne, roszczeniowe postawy w stylu: "Wszystko mi się NALEŻY, bo jestem niepełnosprawny!" Z drugiej strony, gdy potrzeba odrobiny wielkoduszności czy solidarności, to można od niejednego kolegi czy koleżanki usłyszeć: "Nic nie dam, bo utrzymuję się z renty i dwa złote, to dla mnie dużo!" - padają słowa, od których człowiekowi ręce opadają i robi się jakoś przykro...

Jak by nie oceniać tych zachowań, to i tak chyba wszyscy zgodzimy się, że akurat Słowacy, ludzie raczej skromnie żyjący, nie są nam niczego winni, a już na pewno nie z racji tego, że ktoś z nas nie widzi. Może powinna to być lekcja pokory i wspaniałomyślności dla nas wszystkich.

Po przebrnięciu przez przebieralnię, szafki i prysznice, udajemy się najpierw do odkrytych basenów, pokonując schody i plastikowe wrota, zanurzone w wodzie. Na zewnątrz czekało piękne, wrześnie słońce, bardzo ciepła woda, bąbelki wydobywające się z dna oraz bicze wodne przy brzegach bardzo dużego basenu, o stałej głębokości ok. 1,2 m. Można też położyć się na szerokim, kamiennym podeście, kilkanaście centymetrów pod powierzchnią wody i rozkoszować się intensywnym bąbelkowaniem. "Full wypas" - jak mówią małolaty.

Po mokrym, kamiennym brzegu basenu, gładko niczym fok, wślizgujemy się do mniejszego basenu z jeszcze cieplejszą, niemal gorącą wodą. "Ale ciepła coś za wiele, trochę nadto, ba - gorąco..." - myślała małpa w kąpiel. Idąc więc tym samym tropem, niektórzy z nas udają się na zjeżdżalnię, by zaznać mocniejszych wrażeń. Po kilkunastosekundowym ślizgu, emocje bynajmniej się nie kończą, bowiem trzeba w miarę szybko pozbierać się i wyjść z wody, żeby nie być zwalonym z nóg przez kolejną osobę. Nie jest to wcale łatwe, gdyż podłużna wanna, podobnie jak cała rynna, pokryta jest śliską, plastikową nawierzchnią. Wszelkie więc próby powstania z pozycji siedzącej kończyły się niepowodzeniem. Na szczęście w porę odkryłem, że najlepiej po wylądowaniu jest odwrócić się na brzuch i powstać z kłeczek.

W następnej kolejności zaliczamy niewielki, kryty basen z masażami wodnymi i jacuzzi, przechodzimy przez kolejną elektroniczną bramkę i oto mamy pełnowymiarowy, kryty basen z przylegającą do niego wielką sauną parową (nie wiedzieć czemu oddzielną dla kobiet i mężczyzn). Basen nie cieszył się zbyt dużą popularnością, toteż lubiący długodystansowe pływanie

mogli czuć się tu w pełni usatysfakcjonowani. Z zapiętymi na przegubach magnetycznymi czytnikami, otwierającymi wszystkie bramki, czujemy się jak VIP-y. Wielokrotnie wracamy do już odwiedzonych miejsc, nie mogąc nacieszyć się wszystkimi atrakcjami naraz. Na deser zostawiamy sobie strefę noszącą nazwę "Witalny Świat".

Na powierzchni kilkuset metrów kwadratowych zlokalizowano tu kilkanaście saun parowych, dużą suchą saunę, solarium, "śnieżną grootę", a w centrum niewielki, ładnie oświetlony okrągły basen z jacuzzi. Parowe sauny oferują różne rodzaje eterycznych zapachów: miętowy, kwiatowy, jodowy, relaksujący (opisy są umieszczone obok wejść). Wewnątrz każdej sauny mieszczącej do kilku osób, siedząc na prześcieradle, rozłożonym na kamiennej ławie, można zażywać inhalacji i relaksu. Sprzyja temu przyćmione światło, dźwięki medytacyjnej muzyki, szum strumyka i śpiew ptaków.

Z kolei po dłuższym posiedzeniu w obszernej, suchej saunie i "puszczeniu soków", dobrze jest ochłodzić się aplikując sobie "tropikalny deszcz" w jednej z kamiennych wnęk lub pobyt w "śnieżnej grocie".

W przedsionku do niej jest maciupki, głęboki basenik z lodowatą wodą. Jeśli to jeszcze za mało, można pchnąć drzwi do pomieszczenia, w którym podłoga, sufit i ściany są całe pokryte szronem niczym zamrażalnik w lodówce. Nic dziwnego - temperatura minus 25 stopni! Trzeba uważać przy wejściu, żeby się nie poślizgnąć na oblodzonej podłodze, dalej mamy już tylko szron lepiący się do stóp. Po zdrowym przemarznięciu przechodzimy do suchej sauny dosłownie vis-a-vis, gdzie w temperaturze plus 90 stopni dochodzimy do siebie, by cały cykl powtarzać do utraty tchu. Cztery godziny mijają bardzo szybko.

Warto przy tym wiedzieć, że do przysługującego czasu doliczane jest pół godziny na przebranie. My wykorzystaliśmy swój czas niemal co do minuty.

Wychodząc dziękujemy jeszcze raz za super gościnność. Półtorej godziny, pozostałe do powrotu autokaru, przeznaczamy na odwiedzenie centrum handlowego i pokrzepienie się filiżanką dobrej kawy.

Aquaparki powstają jak grzyby po deszczu, również w Polsce. U nas we Wrocławiu, w bieżącym roku, również ma nastąpić otwarcie ponoć największego w kraju. Czy niepełnosprawni będą mogli liczyć na jakieś ulgi? Cóż, dotychczasowe doświadczenia z pobytu w tego rodzaju polskich ośrodkach nastrajają nader sceptycznie, rzekłbym nawet, bardziej niż sceptycznie.

aaa

## **4. To i owo**

### **1) Z myślą o najstarszych**

Władze PZN-u postanowiły, by rok 2007 przebiegał pod hasłem "Seniorzy-Nestorzy - PZN 2007". Istnieje więc szansa, że podjętych zostanie wiele działań z myślą o naszych seniorach. Wypada tu wyrazić przekonanie, że wypracowane zostaną metody zaspokajania ich potrzeb, które będą stosowane w przyszłości. Jest to ważne zadanie. Jak wiadomo wielu członków PZN to osoby w wieku podeszłym. Wielu, w tym nawet zasłużonych działaczy, czuje się opuszczonymi i samotnymi.

Na liście dyskusyjnej "Trakt" toczyła się krótka dyskusja na temat pomocy niewidomym i słabowidzącym w podeszłym wieku. Tę wymianę poglądów publikujemy w rubryce "Z dyskusyjnej listy".

## 2) Szlachetność godna uznania

Zwracam wszystkie numery "BIT-u", ponieważ przeczytałem, a nie opłaciłem prenumeraty.

Pozdrawiam Jan Sidel

Tyle Pan Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej PZN. Uprzejmie wyjaśniamy, że "zwrócone" zostały numery naszego miesięcznika w zapisie cyfrowym. Jak wiadomo, każdy, kto posiada plik w takim zapisie, może powielić go w dowolnej liczbie egzemplarzy. Redakcja nasza, oczywiście, przechowuje wszystkie numery "BIT-u" w wersji elektronicznej. Z tego punktu widzenia, zwrot przeczytanych numerów "BIT-u" w wersji elektronicznej nie ma żadnego znaczenia. Jest chyba tylko demonstracją niechęci do "BIT-u" oraz do Fundacji "Trakt" i niczym więcej.

Jeżeli więc Pan Przewodniczący Jan Sidel jest równie uczciwy w kierowaniu pracami Głównej Komisji Rewizyjnej PZN-u, przy ocenie wyników kontroli i wydawaniu zaleceń pokontrolnych, jest bez wątpienia niedościgłym wzorem działacza społecznego.

## 3) Mapa nagrodzona

Zespół do spraw opracowywania map dla niewidomych i słabowidzących, powołany przez Głównego Geodetę Kraju, zakończył pracę nad Atlasem Europy. Opracowano: 44 plansze mapowe, dwie plansze legendy oraz teksty, które ułatwią posługiwanie się mapami. O budowie Atlasu oraz jego treściach pisaliśmy w numerze 7(14)/06 "BIT-u".

Na razie wydany został w nakładzie 20 egzemplarzy. PZN podjął starania o pieniądze na wydanie Atlasu w większym nakładzie. Mamy nadzieję, że jeszcze w bieżącym roku zamierzenia te zostaną zrealizowane.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że zanim prace zostały ukończone, jedna z map - Mapa polityczna Europy, została wyróżniona II Nagrodą przez Stowarzyszenie Kartografów Polskich.

Gratulujemy osobom zaangażowanym w tworzenie map tyflograficznych i życzymy, następnych, dobrych opracowań. Przede wszystkim życzymy, żeby na opracowaniach nie kończyło się, żeby mapy i atlasy trafiały do niewidomych i słabowidzących.

Redakcja

## 4) W USA niewidomi będą mogli rozróżniać banknoty - Anna Maria Sierpińska

Sędzia federalny z Waszyngtonu stwierdził, że rząd Stanów Zjednoczonych łamie prawo emitując banknoty nierozróżnialne dla niewidomych. Nakazał amerykańskim władzom zróżnicowanie poszczególnych nominałów.

Sędzia okręgowy James Robertson podkreślił, że spośród wszystkich krajów tylko Stany Zjednoczone produkują banknoty o identycznym kształcie i kolorze. W ponad stu państwach nominały różnią się wielkością. W innych, banknoty mają wypukłości, perforacje lub dodatkowe kropki. Według sędziego, brak możliwości rozróżnienia banknotów przez osoby niewidome stanowi przejaw dyskryminacji osób niepełnosprawnych.

Robertson nakazał amerykańskiemu Departamentowi Skarbu zmodyfikowanie ich w taki sposób, by poprzez dotyk można było odróżnić poszczególne nominały.

*Źródło: <http://www.e-polityka.pl>*

Oby tylko zrobili to lepiej niż u nas. Mimo, że nasze banknoty są specjalnie oznakowane, to jednak niewidomi nie mogą korzystać z tych oznakowań, gdyż są niemal niewyczuwalne.

## 5) Komputer może być bez monitora

Torunianie tworzą dźwiękowe programy komputerowe dla osób niewidomych.

Radiowa Trójka i "Gazeta Prawna" ogłosiły konkurs "Bardzo Ważny Projekt" na najlepszy biznesplan. Złożono 200 biznesplanów, a najlepszy "Słoneczne Okno" napisali torunianie: Maciej Muszytowski - pracownik Wydziału Matematyki i Informatyki, Sebastian Smyczyński - doktorant tego samego wydziału, a także ekonomista Waldemar Razik - absolwent UMK oraz muzyk Tomasz Kurjata.

<http://www.pomorska.pl>

O projekcie tak piszą jego autorzy:

"Projekt nasz zawiera propozycję stworzenia zestawu aplikacji komunikacyjnych, maksymalnie dopracowanych od strony dźwiękowej. Jest tam mowa o prostej przeglądarce WWW, programie pocztowym, komunikatorze i kilku aplikacjach pomocniczych - edytorze tekstu, kalendarzu, menedżerze plików. Taki niezbędny.

Maciek Muszytowski  
Typhlos@bon.uw.edu.pl

## 6) Niewidomy skazany na kurs edukacyjny

Sąd w mieście Kutahya w północno-zachodniej Turcji skazał 73- letniego niewidomego analfabetę na odbycie 26-dniowego kursu edukacyjnego w lokalnej bibliotece, ponieważ ten nie wziął udziału w wyborach do zarządu spółdzielni w swojej wsi.

W Turcji obywatele są prawnie zobowiązani do uczestnictwa w wyborach.

Źródło: <http://wiadomosci.gazeta.pl>

## 7) Kino dla niewidomych

W grudniowym numerze "BIT-u" informowaliśmy o inicjatywie białostockiego kina "Pokój", które wyświetliło film dostosowany do odbioru bezwzrokowego. Obecnie z przyjemnością informujemy, że kino to zamierza kontynuować pokazy filmów dla osób niewidomych przy wykorzystaniu audiodeskrypcji, dzięki której mogą pełniej odbierać przekaz.

Tomasz Strzymiński, osoba niewidoma, która namówiła dyrekcję kina do zorganizowania nietypowego pokazu, uważa, że pierwsza próba była udana, choć praktycznie każdy z niewidomych czy niedowidzących uczestników pokazu miał po seansie inne wrażenia. Kobiety chciałyby bardziej barwnych opisów, mężczyźni krótkiego, konkretnego przekazu - Strzymiński powiedział dla PAP. Jego zdaniem, w Białymstoku byłoby zapotrzebowanie na jeden film z audiodeskrypcją w miesiącu.

Kolejnym filmem w takiej wersji ma być "Epoka lodowcowa 2: Odwilż", dubbingowana bajka dla dzieci lub jeden z polskich filmów: "Wesele" Wojciecha Smarzowskiego lub "Jasminum" Jana Jakuba Kolskiego.

Kierownik kina "Pokój" - Urszula Komsta powiedziała PAP, że filmy w wersji dla niewidomych będą wyświetlane, mniej więcej, co dwa miesiące.

W przyszłości niewidomi mają dostawać w kinie słuchawki do audiodeskrypcji. W czasie premierowego seansu głos Krzysztofa Szubdy był słyszany z głośników.

Tomasz Strzymiński podkreśla, że zależy mu na tym, by audiodeskrypcja była ujęta w projekcie powstającego, nowego gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej. Chciałby, aby jeden rząd foteli w nowym obiekcie był wyposażony w gniazdzka słuchawkowe z przeznaczeniem do audiodeskrypcji.

Audiodeskrypcja jest znana w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej od około trzydziestu lat. W Polsce to technika pionierska.

Szubzda uważa, że główna zasada audiodeskrypcji zakłada, by tylko opisywać, niczego nie interpretując, a z opisami mieścić się między dialogami.

Źródło: <http://wiadomosci.onet.pl>

### **8) Zmiana szefa ZNiW-u**

W dniu 1 grudnia 2006 r. prezes Zarządu Spółki Zakład Nagrań i Wydawnictw Związku Niewidomych - Sylwester Peryt złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Jak się dowiedzieliśmy, rezygnacja spowodowana była słabymi wynikami ekonomicznymi spółki oraz niską oceną pracy jej kierownictwa przez władze PZN-u.

Nie wiemy jeszcze, komu zostanie powierzone to stanowisko. Poinformujemy o tym, po załatwieniu sprawy przez właściciela spółki.

Redakcja

### **9) W Teksasie niewidomi zapojują**

Nie mogą samodzielnie - bez przewodnika lub białej laski - przejść przez jezdnię. Ale być może będą mogli... polować. Tak przynajmniej chciałby jeden z sędziów amerykańskiego stanu Teksas, któremu marzy się pozwolenie na polowania dla niewidomych.

Oczywiście sędzia nie wymyślił, by niewidomi sami urządzali sobie strzeleckie wypadki. Zawsze musiałyby być w towarzystwie ktoś widzący, kto namierzyłby zwierzynę. Niepełnosprawni myśliwi mogliby jednak pociągnąć za spust. "Myślę, że to świetny pomysł. To otworzyłoby wszystkim ludziom szansę na przyjemność polowania" - twierdzi prawnik Edmund Kuempel, który chce wprowadzić w życie rewolucyjny pomysł.

Co ciekawe, Kuempel ma poważne szanse na przeprowadzenie swojego projektu już od 2008 roku, bo stan Teksas jest otwarty na możliwość korzystania z broni palnej. Pistolety noszą przy pasie nawet staruszki. Protest może wystosować właściwie tylko garstka stanowych polityków, których głosy jednak praktycznie nie będą się liczyć.

Bartosz Wawro

Źródło: <http://www.dziennik.pl>

### **10) Niewidomi będą oglądali rośliny**

W Bolestraszczykach koło Przemyśla powstaje ogród botaniczny, jeden z pierwszych w kraju, przystosowany dla osób niepełnosprawnych, także niewidomych.

W ogrodzie alejki będą wyłożone odpowiednio wyprofilowaną kostką brukową, wskazującą drogę zwiedzającym. Ponadto przy każdej roślinie zostaną ustawione tabliczki informacyjne w brajlu. Zwiedzający będą też mogli korzystać z przewodników wydanych w brajlu.

Przy projektowaniu ogrodu wzorowano się m.in. na podobnym obiekcie istniejącym w czeskim Brnie. Ogród botaniczny będzie też spełniał ważną rolę edukacyjną, jako wydzielona część Arboretum, w której znajdą się pojedyncze okazy poszczególnych gatunków roślin. Będzie miał powierzchnię 1 hektara, a koszt jego urządzenia wyniesie 800 tys. zł.

Źródło: <http://www.nowiny24.pl>

O podobnym ogrodzie w Myśliczynie pod Bydgoszczą pisaliśmy w numerze 5(12)/06 "BIT-u".



### **11) "Miasta bez barier"**

Wystawa "Miasta bez barier - 2006", trwająca do 16 grudnia 2006 r., podsumowała realizowany na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej program "Projektowanie przestrzeni wspólnej". Projekt ma na celu uczulenie przyszłych architektów na potrzeby osób niepełnosprawnych ruchowo i niewidomych.

Od ponad dwóch lat Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej realizuje program "Projektowanie przestrzeni wspólnej", propagujący wrażliwość społeczną na potrzeby niepełnosprawnych, a tym samym tworzenie przyjaznego im środowiska. W ramach programu studenci uczestniczą w zajęciach terenowych pod hasłem "Miasta Bez Barier".

Podczas zajęć terenowych studenci architektury, wcielając się w rolę osób niepełnosprawnych, tropią na Pomorzu niedogodności i szukają dróg ich rozwiązania. Siadają na wózki inwalidzkie i wkładają specjalne gogle, aby poznać i odczuć potrzeby osób niepełnosprawnych ruchowo i osób niewidomych. Studenci muszą zmierzyć się z codziennymi sprawami: zrobić zakupy, skorzystać z usług poczty, banku, dostać się do apteki czy kawiarni. Samodzielne doświadczanie problemów, których wagi nie mogą w inny sposób ocenić, pomaga im likwidować bariery architektoniczne i łamać bariery społeczne.

W ostatnim dniu wystawy odbył się kiermasz przedświąteczny, na którym można było kupić prace plastyczne i upominki wykonane przez osoby niepełnosprawne.

Maciej Pancer

Źródło: <http://wiadomosci.polska.pl>

### **12) Niewidzialna mapa Wrocławia**

12 grudnia 2006 r. we wrocławskiej galerii BWA Awangarda odbył się wernisaż wystawy "Niewidzialna Mapa Wrocławia", na której został zaprezentowany pierwszy przewodnik po Wrocławiu, stworzony przez osoby niewidome. Ekspozycję można było oglądać do 7 stycznia 2007 r.

Celem projektu "Niewidzialna Mapa Wrocławia" było stworzenie przewodnika po Wrocławiu, wykonanego przez osoby niewidome. W ten sposób powstała Niewidzialna Mapa - pierwszy przewodnik po mieście. Oprowadzają w nim osoby niewidome, które nigdy nie widziały swojego miasta. Jednym z celów wystawy jest uświadomienie zwiedzającym, w jak dużym stopniu ludzie zdeterminowani są przez zmysł wzroku.

Efektom pracy osób niewidomych jest katalog trzydziestu jeden obiektów. Każde z nich sfotografowane zostało na podstawie historii opowiedzianej przez osobę niewidzącą. Do każdej fotografii dołączono opis w zwykłym druku i brajlu, uzasadniający wybór miejsca oraz jego zapis dźwiękowy.

Projekt zawiera ponadto około czterdzieści godzin rozmów z osobami niewidomymi i ociemniałymi. Jest to obszerna dokumentacja, która udziela odpowiedzi na pytania, m.in.: jak śnią niewidomi, jaki jest ich stosunek do obrazów i metafor wizualnych, dominujących w języku, a także w jaki sposób odbierają i interpretują sztukę.

Zofia Angiel

Źródło: <http://wiadomosci.polska.pl/kultura>

### **13) Sztuczne oko sprzed tysięcy lat**

Archeolodzy badający cmentarzysko w starożytnej osadzie, w południowo-wschodnim Iranie, natrafili na niezwykle zabytek.

Wśród szczątków 30-letniej kobiety, która zmarła ponad cztery tysiące lat temu, leżało sztuczne oko. Według wstępnej oceny wykonano je z naturalnej smoly zmieszanej ze

zwierzęcym tłuszczem. Twórca oka przyłożył się do zadania. Za pomocą cienkich złotałedych nici (niektóre mają zaledwie pół milimetra grubości), odtworzył między innymi naczynia włosowate. Irańscy specjaliści twierdzą jednak, że w wyniku kontaktu z protezą na powiece kobiety powstał ropień. W grobie archeolodzy znaleźli też gliniane naczynia, paciorki, skórzany worek i lustro z brązu. Osada, do której należał cmentarz, to tzw. Spalone Miasto. Irańscy archeolodzy uznają je za najważniejsze prehistoryczne stanowisko w kraju. Najwyższy poziom rozwoju osiągnęło w III tysiącleciu p.n.e.

Wojciech Pastuszka

Źródło: <http://serwisy.gazeta.pl>

aaa

## 5. Zofia Krzemkowska - Zainteresuj się

Mamy mało prasy środowiskowej, na łamach której moglibyśmy się wypowiadać, a przede wszystkim czytać ją w brajlu. Dlatego z zadowoleniem przyjęliśmy pojawienie się nowego kwartalnika "Centrum Promocji i Kariery Zawodowej Osób z Dysfunkcją Wzroku".

Kwartalnik ukazuje się od 2006 r. Dotąd ukazały się trzy numery pisma w wersjach: brajlowskiej, w powiększonym druku i elektronicznej. Redaktorem pisma jest Teresa Cwalina. Redakcja mieści się przy ul. Brzozowej 75, Laski, 05-080 Izabelin.

Projekt współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

W nowym czasopiśmie znajdują się ciekawe treści, dlatego chcemy nim zainteresować szersze grono czytelników. Aby otrzymać kwartalnik, trzeba zwrócić się do redakcji lub pytać w biurze okręgu PZN. Kwartalnik skierowany jest do osób zainteresowanych problematyką niepełnosprawności.

W czasopiśmie, o swoich sprawach, mówią niewidomi, którzy dotąd nie wypowiadali się w publikacjach. Dzielią się oni doświadczeniami zawodowymi, przemyśleniami życiowymi, radami dla innych. Ponieważ słowa uczą, przykłady pociągają, ich wypowiedzi są szczególnie cenne, bo wynikają z autopsji. Ekspertem psychologicznym jest niewidoma Izabela Szwarodzka. Pisała już o poszukiwaniu pracy, prezentacji własnej osoby, predyspozycjach niezbędnych dla kandydata na masażystę. Drugi numer kwartalnika był poświęcony masażystom, a trzeci twórczości amatorskiej jako przygotowaniu do pracy zawodowej, rozwojowi zdolności i zainteresowań.

W pierwszym numerze wypowiadał się absolwent Lasek - masażysta Krzysztof Szumlak. Na billboardach można było zobaczyć Szumlaka reprezentującego niewidomych, funkcjonujących na otwartym rynku pracy. Była to ogólnopolska kampania "Niepełnosprawni - sprawni w pracy", realizowana we współpracy z PEFRON-em.

W trzecim numerze Izabela Szwarodzka w rozmowie z red. Teresą Cwaliną dzieli się refleksjami o tworzeniu. Ustosunkowuje się do kreatywności, omawia terapię z zastosowaniem twórczości, pisze m.in.: "Człowiek musi nieustająco kształtować swoją osobowość, żeby istnieć w tym świecie, choćby poprzez uzewnętrznianie ważnych dla siebie wartości".

O terapii przez twórczość wypowiadają się fachowcy, zajmujący się na co dzień niepełnosprawnymi, np. z UMK w Toruniu prof. Andrzej Wojciechowski, a także Barbara Monot - pedagog specjalny z pracowni twórczości osób niepełnosprawnych. Efekty przedsięwzięcia - lepienia świata - to poszukiwania przez dział ds. absolwentów nowych form rehabilitacji zawodowej. Obejmował osoby uzdolnione z różnym stopniem niewidzenia i w różnym wieku.

Czym się zajmują: s. Lidia Pawełczak, Piotr Kusch, Tomasz Wojakowski można dowiedzieć się z lektury trzeciego numeru kwartalnika. Można też dowiedzieć się o sukcesach osiągniętych przez Jerzego Ratyńskiego - absolwenta łaskowskiej szkoły specjalnej.

O swojej pracy zawodowej - krok po kroku - opowiada Wiesława Stolarczyk-Polniak z Łodzi, która w Łaskach spędziła 11 lat. Znamy ją z pięknego solowego śpiewu. O jej drodze do sukcesu przeczytajmy sami.

Halina Koralewska opowiada: "Ukończyłam trzyletni kurs terapii psychodynamicznej i studia podyplomowe, a teraz od jedenastu lat pełnię dyżury w telefonie zaufania. Pracowałam przed południem w szpitalu, a po południu w poradni przedmażeńskej i rodzinnej, służąc kobietom potrzebującym pomocy. Uczę studentów tyflopedagogiki na Uniwersytecie Opolskim". Tylko pozazdrościć tylu ciekawych prac.

W kwartalniku przeczytać można o osobach szczególnie zasłużonych dla Łasek - w numerze drugim o matce Elżbiecie Czackiej, a w trzecim o dyrektorze Andrzeju Czartoryskim, który od lat 70-tych do śmierci kierował działem ds. absolwentów. Wspomina go Teresa Cwalina.

Interesującą może być informacja zawarta w trzecim numerze kwartalnika. Otóż Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi zostało po raz drugi laureatem konkursu "Dobre Praktyki", organizowanego przez PEFRON, w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Serdecznie gratulujemy. A wszystkich zainteresowanych zachęcamy do systematycznego czytania biuletynu, także zaległych numerów.

Mam przed sobą trzeci numer w sztywnej, granatowej oprawie. Jego treść wzbogaciła mnie o nowe przemyślenia. Myślę, że zainteresuje każdego czytelnika.

aaa

## 6. Forum Czytelników

**M.T.** - Czy nam potrzebna ta wiedza?

Po lekturze wrześniowego numeru "BIT-u" chcę przedstawić swój pogląd na wypowiedź B.W. To, że autora wypowiedzi nie interesuje historia niewidomych, nie jest niczym złym. Są przecież ludzie, którzy nie wiedzą kim był Sokrates, Newton czy Kopernik. Ale czy to znaczy, że historię należy wykreślić z programów szkolnych?

W szkole każdy musiał uczyć się różnych przedmiotów, przyswajając wiadomości, które potem są zupełnie nieprzydatne, np. o rozmnażaniu się pantofelka. Ale człowiek wykształcony powinien mieć pogląd na różne sprawy, fakty, procesy i zjawiska.

**B.W.** pisze, że historia niewidomych jest hobby pana Stanisława. Jeżeli tak jest, to powinien wiedzieć, że tacy pasjonaci swoim hobby chcą zarazić innych. I nie ma w tym nic złego. Dawniej, gdy PZN wydawał więcej czasopism, łatwiej było zaspokajać swoje zainteresowania. Na temat UFO, życia Indian czy zjawisk paranormalnych możemy dowiadywać się z innych źródeł. O niewidomych żyjących w dawnych wiekach wiemy niewiele. A przecież od zarania ludzie tracili wzrok, mieli z tego powodu różne trudności i musieli je pokonywać. Już Kodeks Hammurabiego mówi o odpowiedzialności lekarza za błędy, które doprowadziły do utraty wzroku. W dawnych wiekach, w różnych krajach, w tym na ziemiach polskich, karano wylupieniem oczu. Można dużo pisać o podobnych sprawach. Można też pisać o przedstawianiu niewidomych w poezji, w literaturze, w rzeźbie i malarstwie. Czy jednak jest to nam potrzebne?

Faktem jest, że tego rodzaju publikacje wszystkich nie zainteresują. Ale czy są takie, które każdego zainteresują? Przypomnijmy sobie czerwiec 2006 r. W telewizji, w radiu, w gazetach

wszędzie dominowała piłka nożna. Jedni się z tego cieszyli, a inni denerwowali. Woleliby oglądać i czytać o innych sprawach. Dobrze, że "BIT" nie komentował tych wydarzeń. Ja np. chciałabym jakieś zadanie szachowe czy inną gimnastykę mózgu, a ktoś inny przeczytać ploteczki o znanych aktorach czy dżezmenach. Ale to nie w miesięczniku "BIT". A po co nam historia? A no, po to, żebyśmy się nie czuli jedyni, wyjątkowi, pokrzywdzeni, żebyśmy się lepiej rozumieli, żebyśmy mogli korzystać z doświadczeń tych, którzy nas poprzedzili. I wreszcie po to, żebyśmy uwierzyli, że brak wzroku nie jest końcem świata, że są wielkie trudności i ograniczenia, ale i możliwości nie są małe.

**J.M.** (fragmenty) - Wiele środowisk przyjęło postawę zachowawczą. Klasyka jest dobra w sztuce, ale nie w rozwijającym się społeczeństwie. Zastanawiam się często, dlaczego tak bardzo bronią się one przed zmianami. Dochodzę do wniosku, że przyczyn jest wiele. Ale najważniejsza to obawa, czy poradzą sobie w nowych warunkach ekonomicznych.

Miniona epoka bezpowrotnie przeszła do lamusa i z nią wszystko co wystarczało, by molochy świetnie funkcjonowały. Jeśli nie potrafimy szybko się przystosować do nowego, pozostaniemy w tyle lub ktoś nam pomoże zrobić porządki w naszym domu. Mam również nadzieję, że najbliższe wybory do władz Związku dodadzą świeżej krwi. Może członkowie zrozumieją, że Związek jest ich i dla nich. Aby tak się stało, potrzebna jest szeroka edukacja i informacja. Skąd taką wiedzę mogą zdobyć te potocznie rozumiane doły? Kto taką akcję informacyjną przeprowadzi? Chyba nie ZG PZN. Pytań jest wiele. Gdzie można szukać na nie odpowiedzi? Ludzie nie czytają, nie wiedzą i nie chcą wiedzieć. Uważają, że tylko oni są mądrzy, wszystko wiedzą, są szlachetni. Pozostali, a zwłaszcza jakiegokolwiek władze, zawsze są nic niewarte. Otóż uważam, że są to ludzie, zachowujący się podobnie jak koń, któremu założono klapki na oczy. Widzą wszystko tak, jak widzą ludzie z ograniczonym polem widzenia. Wiem na czym to polega. Mam barwnikowe zwyrodnienie siatkówki. Do tego dodać chęć życia bez wysiłku intelektualnego i można zrozumieć, dlaczego się tak dzieje oraz jak się rodzi i funkcjonuje obojętność. Postawa obojętności jest chyba dla wielu postawą jedynie słuszną. By ją zmienić, trzeba wielu zabiegów i wysiłków.

Ci, którzy widzą nieprawidłowości, widzą też lepsze rozwiązania. Niestety, traktowani są najczęściej jako piniacze, rozrabiacze, ludzie, którzy stworzeni zostali do mieszania, burzenia tego, co inni stworzyli. Wielu nie wierzy w to, że można coś robić inaczej, lepiej, korzystniej. Trudno im jest zrozumieć, że niektórzy pragną zmian na lepsze, że pragną w jakiś sposób w tym uczestniczyć.

Przyzwyczajenia mogą powodować moralne odrętwienie.

aaa

## **7. Jacek Zadrożny - Ból jest moim przyjacielem**

Przyznaję, że to był mój pomysł. Może nie od początku, bo wszystko zaczęło się od projektu w ramach IW EQUAL, ale mój pomysł polegał na pokazaniu osiągnięć wszystkim, którzy chcieli. W Krakowie Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego realizuje projekt na rzecz zwiększenia dostępności rynku pracy dla osób niewidomych, a w jego ramach uruchomiła zajęcia z Kung-Fu. Ciśnie się na usta pytanie, co to ma wspólnego z pracą? Związek jest dość odległy, ale istnieje. Bo te zajęcia to nie mordobicie, ale umiejętność koncentracji, wycucia przestrzeni, zwalczania stresu i przeciwności.

Kiedy mistrz Andrzej Szuszkiewicz był już gotowy, żeby pokazać swój program innym, postanowiłem znaleźć środki, by niewidomi mogli spróbować sił w samoobronie (nie mylić z pewną partią) i dopiąłem swego. PFRON dołożył swój udział i we wrześniu 2006 r. ponad dwudziestu niewidomych z całego kraju spotkało się w Krakowie, w gościnnym domu studenckim Akademii Pedagogicznej. A potem przez dwa tygodnie był pot i ból.

Dwa razy dziennie, po półtorej godziny, spędzaliśmy w szkole Andrzeja Szuszkiewicza przy ul. Stradomskiej. Podłoga sali była wyłożona materacami, a ściany udekorowane były narzędziami mordy, m.in. mieczami i kijami. Grupa liczyła siedmiu uczestników, więc z jednym zawsze ćwiczył mistrz lub jego asystent. Jednak każda postawa, osłona czy chwyt były pokazywane indywidualnie.

Pierwsze zajęcia zaczęły się niewinnie od ćwiczeń oddechowych i zakończyły się tym samym. To był stały element zajęć. Pomiędzy cyklami oddechowymi ćwiczyliśmy postawę obronną na ugiętych nogach, trzy rodzaje osłon i siad japoński. I tu okazało się, jak mało mam kondycji - mięśnie ud i łydek trzęsły mi się podczas ćwiczeń i bolały po nich. Siad japoński z kolei rozciągał stopy i śródstopie. Te kawałki ciała też mnie bolały. Ogólnie po pierwszych zajęciach bolało mnie wiele miejsc, ale przynajmniej nie było jeszcze potu.

Jak oświadczył sam mistrz, robiliśmy szybkie postępy, więc już następnego dnia ćwiczyliśmy chwyt. Na początek przechwytywanie rąk przeciwnika, a potem dźwignie na stawy. To też bolało, ale Andrzej Szuszkiewicz mówił bardzo często, że musi boleć, bo ból jest przyjacielem. Dzięki niemu wiemy, jak wykonać dźwignię, żeby była skuteczna. Naszym zadaniem było nauczenie się radzenia sobie z przeciwnikiem w sytuacji, gdy walki nie da się uniknąć, a nie szukanie zwady. To była jedna z podstawowych zasad, które nam wpajano: unikajcie walki, bo przeciwnik ma znaczną przewagę.

Uczyliśmy się coraz więcej: chwyt, dźwignie, kroki, obezwładnienia, unieruchomienie przeciwnika aż do zadania mu bólu. To nie jest sadyzm. To jest metoda na unieruchomienie atakującego, bo ból nie pozwoli mu na wyrwanie się i kolejny atak. Im dalej posuwaliśmy się w nauce, tym bardziej zmęczeni, spoceni i zbolali wracaliśmy do akademika. Ale chyba każdy czuł, że uczy się czegoś wartościowego, co da większą pewność siebie, koordynację ruchu i poczucie równowagi.

Pod koniec dwutygodniowego szkolenia zaczęliśmy się uczyć technik naprawde destrukcyjnych. To były chwyt, obezwładniające, ale mistrz uważnie przyglądał się każdej parze, która je wykonywała. Zbyt silny ruch lub utrata równowagi mogły się skończyć poważnym uszkodzeniem barku lub złamaniem ręki. Teraz walczyliśmy naprawde, żeby sprawdzić, czy techniki są skuteczne. Okazało się, że owszem. Jeżeli się wie, jak to zrobić, to drobny ruch barków wylamuje nadgarstek przeciwnika, krótkie przechylenie dłoni zmusza go do ukłęknięcia, a wygięcie jednego palca sprawia ból nie do zniesienia. Brzmi to makabrycznie i okrutnie, ale przecież nie pojechaliśmy na kurs kroju i szycia. Andrzej Szuszkiewicz traktował nas tak samo, jak innych klientów, bez taryfy ulgowej.

Jeszcze słów kilka o organizacji, do której nie przyłożyłem ręki - była świetna. Każda grupa udająca się na zajęcia miała przewodnika. Posiłki serwowane na stołówce studenckiej, były obfite (z wyjątkiem śniadań) i bardzo mięsne. Mieszkaliśmy w pokojach po dwie lub trzy osoby i jedynym poważnym mankamentem był brak dostatecznej ilości łazienek. Były dostępne tylko dwie. Podzieliliśmy je niesprawiedliwie, lecz szarmancko, pomiędzy kobiety i mężczyzn, choć tych drugich było kilkakrotnie więcej. W każdym pokoju był dostęp do szybkiego internetu, biurko, lodówka i umywalka. Każdy uczestnik czuł się zaopiekowany i w większości byliśmy grzeczni i punktualni.

Dużo już zapomniałem, bo nie ćwiczę. Nie mam za bardzo z kim. Ale chciałbym pojechać kolejny raz na taki kurs. Może będzie to możliwe, jeżeli znajdzie się odpowiednia liczba chętnych. Zainteresowanych proszę pisać na mój adres e-mail: [jacek.zadrozny@firr.org.pl](mailto:jacek.zadrozny@firr.org.pl).

aaa

## **8. Beata Kawecka - Widziane z boku - Prosto jak strzelił**

Obserwując kontakty niewidomych z osobami widzącymi stwierdzam rzecz zaskakującą. Otóż bardzo często ludzie widzący nie rozumieją potrzeb osób niewidomych, a raczej rozumieją je po swojemu. Dotyczy to również osób, które mają codzienne kontakty z niewidomymi, nawet przez kilkadziesiąt lat.

Niewidomy pyta, jak trafić np. do urzędu pocztowego w nieznanym mu dzielnicy. Dowiaduje się, że trzeba dojść do trzeciej przecznicy i skręcić w lewo. Później już nie ma żadnych problemów. Aż do poczty chodnik jest szeroki, prosty, bez żadnych przeszkód.

No, właśnie. Osoba informująca nie wie, że długie, proste i szerokie chodniki wcale nie ułatwiają niewidomym życia. Być może rzeczywiście łatwiej po nich chodzić, ale za to znaleźć cokolwiek - to dopiero problem. Ludzie na ogół nie wiedzą, że niewidomi najgorzej czują się na dużych placach o gładkiej nawierzchni, bez drzew ani żadnych elementów architektonicznych, ławek itp. Przejszć taki plac i trafić w potrzebne miejsce, to dopiero sztuka.

Sąsiad ostrzega niewidomego: "Uważaj! Tu postawili skrzynię z piaskiem do posypywania drogi zimą. Barany jedne! Mogli dalej przesunąć... A tu aż trochę na chodniku stoi".

Niewidomy zbadał sprawę i powiedział: "Chciałbym, żeby skrzynia ta już na zawsze tu pozostała". Okazało się, że wcale mu nie przeszkadza, przeciwnie, ułatwia znalezienie ścieżki prowadzącej do osiedla. Zdziwiło to niepomiernie jego sąsiada.

Niewidomy pyta żonę: "Czy na tym wąskim trawniku przy nowej ulicy krzaki posadzili, czy to zielsko tak wyrosło?" Żona odpowiada, że przy tej ulicy wcale nie ma trawnika. Niewidomy upiera się, że jest, a żona, że nie ma. Poszli więc sprawdzić. Okazało się oczywiście, że trawnik jest. Dla niewidomego jest on ważnym punktem orientacyjnym, ułatwia chodzenie i trafianie do domu. Jego żona natomiast na takie szczegóły nie zwraca uwagi. Nie są one jej potrzebne.

Studenci psychologii otrzymali zdjęcia ulicy z prośbą o ich rozpoznanie. Zdecydowana większość nie rozpoznała ulicy na zdjęciach. A była to ulica, przy której znajdowała się katedra psychologii uniwersytetu, na którym studiowali. Codziennie ulicą tą chodzili, niekiedy kilka razy w tym samym dniu. Czynili to automatycznie, bez wdawania się w szczegóły. Natomiast niewidomy niewiele czynności może wykonywać automatycznie, bez udziału świadomości.

I na tym polega problem, że niewidomemu potrzebne są inne informacje, z konieczności co innego go interesuje, na inne szczegóły zwraca uwagę. Informacje typu: jest tam wielki neon z napisem... albo biały dom w głębi ogrodu są dla niego całkowicie bezużyteczne. Nie są one bowiem wykrywane słuchem, dotykiem, węchem ani innym zmysłem oprócz wzroku.

1. Osoby widzące powinny starać się zrozumieć różnice w postrzeganiu otoczenia, powinny starać się zachować cierpliwość i dokładnie odpowiadać na pytania, chociaż mogą one wydawać się zbędne. Najczęściej niewidomy wie, co jest mu potrzebne. Jeżeli zadaje szczegółowe pytania, które dla osób widzących mogą wydawać się błahe, niezrozumiałe, a nawet śmieszne - trzeba mu odpowiadać. Inaczej nie będzie mógł skorzystać z tej formy pomocy.

2. Niewidomi natomiast powinni wiedzieć, że to, co dla nich jest bardzo ważne, dla osób widzących może nie mieć żadnego znaczenia. W takim przypadku, elementy terenu istotne dla niewidomych nie są zauważane i nie są uwzględniane w przekazywanych informacjach. Powinni również starać się zrozumieć sposoby funkcjonowania osób widzących i cierpliwie pytać o ważne dla siebie szczegóły.

Kontakty międzyludzkie zawsze wymagają wzajemnego uwzględniania potrzeb i punktów widzenia spotykanych osób. W przypadku kontaktów osób widzących z niewidomymi dodatkowo uwzględniane muszą być odmienności, o których wspomniałam oraz wiele innych. Dotyczy to głównie niewidomych, gdyż oni ciągle spotykają się z osobami widzącymi. Widzący natomiast niejednokrotnie przeżyją całe życie i nie mają bliższych kontaktów z osobami niewidomymi. Poza tym niewidomym częściej potrzebna jest pomoc osób widzących. Dlatego nauczenie się rozumienia ludzi widzących jest dla nich życiową koniecznością.

aaa

## 9. Z dyskusyjnej listy

**Jarosław** - Chciałbym poprosić Państwa o podzielenie się przemyśleniami na temat osób niewidomych albo szerzej - niepełnosprawnych w starszym wieku. Literatura naukowa w tej dziedzinie nie jest zbyt bogata. O dzieciach publikacji w bród, o dorosłych trochę mniej i to przede wszystkim dużo o rehabilitacji zawodowej, ale o osobach sędziwych, to już jak na lekarstwo. Tu muszę cześć oddać Panu doktorowi Tadeuszowi Majewskiemu, który ujął to zagadnienie w swojej "Psychologii niewidomych". Ale reszta tyflogów jakby milczała. A może za mało szukałem i dlatego nie znalazłem stosownych lektur.

*(Dr Tadeusz Majewski wydał też nowszą pozycję na ten temat pt. "Niewidomi i słabowidzący seniorzy" PZN Warszawa 1999 r. - przypis redakcji.)*

Rozmawiałem z moją ulubioną sprzedawczynią w sklepie spożywczym, panią Zosią. Zapytała: Czy PZN mógłby jakoś pomóc jej wujkowi, niewidomemu w starszym wieku? Pomyślałem, masz kobieto szczęście, bo trafiłaś na właściwą osobę i już chciałem natychmiast zaoferować jej kuzynowi szkolenia, rehabilitację, orientację i co tam jeszcze, ale ugryzłem się w język i dopytałem o sytuację.

Wujek całe życie był samodzielny, nie widzi od dziecka. Poruszał się i funkcjonował bardzo sprawnie. Teraz jest po siedemdziesiątce i ma, normalne w tym wieku, zaniki pamięci. Nie pamięta, gdzie co położył, dokąd chciał pójść. Jest absolutnie bezradny. Sytuacja wydała mi się tragiczna - wszystkiego, co należało, nauczył się, ale na nic to, bo traci pamięć...

No, właśnie, zabrakło mi wyobraźni. Czy bez pamięci się da? Czy istnieje rehabilitacja, która uwzględnia potrzeby, a raczej możliwości, osób ze zmniejszoną sprawnością, nie tylko wzroku, ale i słuchu, zdolności zapamiętywania i odbierania zewnętrznych bodźców? A jeśli istnieje, to kto ją przeprowadza? Z jaką skutecznością? A jeśli nie istnieje, to jaka jest alternatywa dla tych osób? Co nasze państwo, co PZN, co my mamy im do zaproponowania? Jakie są ich oczekiwania? Czy dokonują samoograniczenia, czyli deklarują potrzeby znacznie poniżej własnych możliwości, czy też uciekają w ciszę własnych mieszkań? Wycofują się, poddają marginalizacji? Czy można coś zrobić, coś zaoferować, aby im pomóc, aby ich podtrzymać w sprawności, aby ich nie wykluczać ze społeczeństwa?

Być może, że wydaje się to temat marginalny. Nie krzyczy, więc jakby nie istniał. Mnie się wydaje, że nie krzyczy, bo nie ma siły. Ponadto wydaje mi się, że wcale nie jest dla nas, teraz pięknych i młodych, taki odległy. A co będzie za 20, 30, 40 lat? Wtedy my będziemy na ich miejscu. I obawiam się, że jeśli dzisiaj ta starsza część naszej społeczności jest marginalizowana, to nie zmieni się to i później. A więc i w naszym interesie jest już dzisiaj zmieniać rzeczywistość. Dzisiaj krzyczeć i mówić o problemach tych osób, dzisiaj trzeba szukać rozwiązań, żeby im i nam w przyszłości żyło się normalniej. Ale pytanie brzmi: "Czy w ogóle istnieje problem? Jak on wygląda? Jakie są oczekiwania sędziwej społeczności? Czy Związek umie na nie odpowiedzieć? Jak powinien na nie odpowiedzieć? I czy w ogóle wiemy o co chodzi?"

Kochani! Możecie uznać, że to tylko takie akademickie rozterki. Być może, chociaż popatrzmy na oferty. Czy widzieliście ogłoszenie o imprezie dla osób starszych? Ja wciąż widzę w propozycjach ograniczenie do sześćdziesiątego lub sześćdziesiątego piątego roku życia. Czemu?

Z drugiej strony naśmiewamy się z pielgrzymek, np. do Lichenia. Czy słusznie? Sam się naśmiewałem, sądząc, że PZN nie jest organizacją sensu stricto religijną. Ale dzisiaj mam trochę inne spojrzenie. Pytam, dlaczego organizowane są prawie wyłącznie pielgrzymki? Czy nie dlatego, że nie ma innej oferty? Że nie wypracowaliśmy innych sposobów? Jeśli nie ma innych pomysłów, to są te, które członkowie sami potrafią zainicjować. Pielgrzymki, których wcale nie jestem przeciwnikiem, bo jestem osobą wierzącą, są przejawem potrzeby aktywności, integracji, potrzeby zachowania sprawności.

Wiem, iż wielu młodych powie, że w kole jest nudno, bo przyjdą staruszkowie, zrobią sobie herbatkę i rozmawiają na mało interesujące tematy. A na jakie mają rozmawiać, skoro nie potrafimy dostarczyć im nowych doznań, zaangażować w działania ponadpokoleniowe, wspólne wszystkim?

Nasz Związek w 47 procentach składa się z osób powyżej 65. roku życia. To nie jest mało. A jakby przebadać ofertę rehabilitacyjną, to się okaże, że proporcje są nieadekwatne do ich potrzeb. A może wcale tak nie jest? Czekam na Państwa opinie.

Myślę, że problem dotyczy nas wszystkich. Warto się mu przyjrzeć, usłyszeć zdanie tych, którzy dożyli srebra na włosach i poznać wyobraźnię młodszych.

Aha, zapomniałem dodać, co się stało z wujkiem pani Zosi. Pani Zosia znalazła jedyne rozwiązanie. Z wujkiem zamieszkał na stałe jej syn. Czy każdy znajdzie takiego syna? Czy tylko długa kolejka do domu w Olsztynie, Chorzowie, czy w Kielcach jest jedynym rozwiązaniem i pomysłem na zmierzch życia?

**Stanisław** - Poruszył Pan temat istotny, trudny, problem narastający. Jestem bliżej wieku, który Pana interesuje. Myślę, że warto zająć się tym tematem.

Obawiam się, że osoby w podeszłym wieku nie korzystają z internetu. Nie wypowiedzą się więc na naszej liście. Wszyscy jednak mamy jakieś spostrzeżenia i przemyślenia. Ja np. obserwuję od lat, że osoby starsze, mam tu na myśli działaczy społecznych i pracowników, którzy przeszli na emerytury z naszych instytucji, bardzo ciężko przeżywają brak zainteresowania ich losem ze strony Związku. Muszę tu z żalem przyznać, że w przeszłości nie potrafiłem rozwiązywać tego problemu, chociaż usiłowałem go podejmować. Problemów jest tu mnóstwo, a chyba najtrudniejszy to ten, że nawet jeżeli koła PZN coś organizują dla osób w podeszłym wieku, często nie mogą one korzystać z ich oferty. Tracą sprawność, boją się samodzielnie chodzić i podróżować, chociaż wcześniej nie sprawiało to im nadmiernych trudności, nie znajdują osób chętnych do pomocy itd.

Nie potrafię wyczerpać problemu. Chciałem tylko powiedzieć, iż uważam poruszone zagadnienie za bardzo ważne.



**Bogdan** - Odnosząc się do informacji oraz konkretnych pytań, zawartych w poprzednich listach, na powyższy temat, chcę powiedzieć, że mój okręg, tzn. dolnośląski, organizuje raz w roku turnus rehabilitacyjny dla seniorów. Omawiane są tam zagadnienia dietetyczne i dotyczące chorób wieku starczego, jest gimnastyka rehabilitacyjna, zajęcia z psychologiem itp. Szczegółów nie znam, bo się tym zwyczajnie nie interesowałem, choć jako członek zarządu koła, może i powinienem był. Ogólnie nie sądzę, żeby problemy człowieka starego, a przy tym niewidomego od urodzenia, były zdecydowanie większe niż problemy widzącego starego człowieka w podobnej sytuacji, tj. w sytuacji pogłębiających się kłopotów z pamięcią. Nie wiem też, czy jakieś zorganizowane zajęcia czy ćwiczenia mogą coś pomóc, skoro taki człowiek więcej zapomina niż zapamiętuje.

W naszym środowisku nakłada się na to dodatkowy problem ogólnie niskiego wykształcenia. Nie chcę tu wysnuwać jakichś pseudonaukowych teorii, ale życiowe obserwacje uczą, że osoby lepiej wykształcone zachowują lepszą kondycję umysłową w starszym wieku. Decyduje tu chyba "rozruszanie" mózgu za młodu, dające jakiś kapitał sprawności na starość. Ludzie, którzy w młodości czynnie uprawiali sport też mają po wielu latach przerwy większą wydolność i rezerwy wytrzymałościowe. Może to działa podobnie, nie wiem.

Jeszcze jeden problem w pracy z seniorami, to taki, że nie bardzo słuchają oni tego, co się do nich mówi. W naszym kole też znaczna część członków to osoby zaawansowane wiekowo. Gdy przychodzą płacić składki, są to sytuacje nagminne, kiedy już po kilku słowach kierowanych do starszej osoby można zauważyć, że trafiają w próżnię. Nie słuchają, bo nie są w stanie śledzić toku myślowego rozmówcy. Można więc słuchać niekończących się wspomnień i relacji chorobowych, zadając tylko czasem jakieś proste pytanie pomocnicze. I takie to rozmowy.

Myślę, że na starość generalnie nie ma sposobu. Najlepsza recepta, jaka mi przychodzi do głowy, to dożyć jej w otoczeniu bliskich, młodszych, zdrowszych i życzliwych członków rodziny. Jeśli to niemożliwe, to kiepska sprawa.

aaa

## **10. Judo dla osób z dysfunkcją wzroku**

Judo jest sportem, który mogą uprawiać osoby niewidome i niedowidzące, a nawet konkurować na tym polu ze sportowcami pełnosprawnymi.

Niewidomi judocy odnoszą sukcesy na tatami, bez względu na to czy sukcesem jest medal, czy tylko świadomość pokonania swoich ograniczeń. I zawsze przynosi on satysfakcję niepełnosprawnym, gdy mogą osiągnąć sukces walcząc tak ze sobą, jak z widzącymi zawodnikami. W konkurencji, zarówno shiai jak i kata, niewidomi sportowcy osiągnęli duże sukcesy przeciw czołówce widzących judoków. Większość niewidomych zawodników walczy bowiem również z ludźmi bez wady wzroku. W wielu innych sportach nie mieliby oni tej możliwości.

Na świecie nauczanie judo niewidomych zostało zapoczątkowane w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku, a po raz pierwszy na paraolimpiadzie pojawiło się w 1988 r., w Seulu. Dopiero jednak w Atenach kobiety mogły startować pierwszy raz w tej dyscyplinie.

Medale w judo zdobywali tacy niewidomi mistrzowie, jak Austriak Hanl Walter - złoto w kat. do 100 kg, Japończyk Fujimoto Satoshi - także złoto w kat. do 66 kg i Brytyjczyk Simon Jackson - trzykrotny złoty i brązowy medalista.

W Polsce, niestety, nie uprawia się judo dla niepełnosprawnych w sposób zorganizowany i pod egidą Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Dysfunkcja wzroku nie jest przeszkodą w uprawianiu judo. Proces nauki jest tu długi i wymaga zarówno cierpliwości i odpowiedniego podejścia, tak trenera, jak sportowca. Jednak z niewielką pomocą i zachętą, także niedowidzący i niewidomi mogą cieszyć się wszystkimi przyjemnościami płynącymi z treningu i walki. Można bez przesady rzec, że nawet poważna dysfunkcja wzroku nie jest zbyt wielkim problemem dla judoki.

Zawodnicy nie tylko wzrokowo oceniają przeciwnika podczas walki, a dokładniej, nie wzrok jest tu czynnikiem decydującym. Judoka w dużej mierze próbuje wyczuć przeciwnika poprzez fizyczny kontakt i dostosować do swych odczuć zachowanie. Niewidomy jest zatem tylko osłabiony w tym procesie poznawczym, w jego subtelnościach. A gdy dodatkowo weźmiemy pod uwagę znacznie lepiej niż u pełnosprawnych rozwinięty zmysł dotyku stanie się jasne, dlaczego niewidomi także mogą ćwiczyć judo. Jest to w przeważającej części cielesna percepcja siły i zachowania przeciwnika, która powoduje pojawienie się odpowiedniej reakcji. Wzrok zatem nie odgrywa decydującej roli w tym procesie.

Czym się różni metodyka treningu judo dla niewidomych od tego, co znamy na co dzień? Przede wszystkim cały zasób informacji musi zostać przekazany drogą konkretnych opisów słownych i osobistych demonstracji trenera z podopiecznym. Sformułowania muszą być rzeczowe i tak dokładne, jak tylko można. Podczas treningu instruktor powinien udzielać wskazówek na tyle często, aby w dowolnej chwili adepci mogli go zlokalizować na terenie dojo. Należy wyraźnie wyszczególniać, które części ciała i w jaki sposób biorą udział w wykonywaniu techniki. Zasada jest prosta: niewidomi ćwiczący judo potrzebują o wiele więcej słownych wskazówek i demonstracji niż pełnosprawni. Nie wolno z góry zakładać rzekomo mniejszych zdolności osoby niepełnosprawnej. Są osoby o niskiej zdolności ruchowej, które uczą się powoli, ale są i osoby sprawne fizycznie, szybko uczące się. Należy pozwolić im przed każdym treningiem samodzielnie zorientować się w pomieszczeniu i na tatami, przez samodzielne badanie i słowne opisy trenera, pozwolić zanotować w pamięci miejsca wymagające uwagi lub potencjalnie niebezpieczne, należy pozwolić podopiecznym być tak samowystarczalnymi, jak to tylko możliwe. Jednak w czasie zajęć cały czas trener musi kontrolować położenie każdego ze swych ćwiczących. Nie wolno pozwalać sportowcom z wadą wzroku "dryfować" poza matami albo do potencjalnie niebezpiecznych miejsc. Nie wolno też chwytać ich albo pociągać, chyba że jest to konieczne dla ich bezpieczeństwa. Poleganie na słownych instrukcjach jest właściwą drogą, by uszanować godność danej osoby, co jest w tym przypadku daleko ważniejsze. Oferuje się pomoc tylko wtedy, gdy podopieczni rzeczywiście mogą jej potrzebować. Wiąże się to z tym, że należy traktować niewidomego judokę jak każdego innego sportowca. Oczekują oni pełnego udziału w zajęciach, takich samych wymagań i maksymalnego wysiłku. Niewidomy judoka nie chce, by inni patrzyli na niego z litością, nie chce wzbudzać współczucia. Jest to dla niego upokarzające. Warto umożliwiać niewidomym trening z widzącymi judokami tak często, jak to tylko możliwe, po uprzednim poinstruowaniu ich partnerów co do szczególnych zasad treningu. Ułatwia to integrowanie się środowiska ćwiczących i przynosi pod tym względem korzyści obu stronom.

Niewidomi judocy startują w konkurencjach kata i shiai w międzynarodowych zawodach dla niewidomych. Ale oprócz tego walczą także z judokami widzącymi. Dlatego sędziowie i pełnosprawni judocy muszą być obeznani ze specyfiką zawodów, w których biorą udział niewidomi.

Jakie są najistotniejsze wyróżniki walki sportowej judo niewidomych i słabowidzących? Po pierwsze trener albo asystent kieruje zawodnika do jego strony maty, po upewnieniu się, że

zawodnik wie, czy jest wywołany jako biały czy niebieski. Sędzia boczny wtedy już dalej kieruje zawodnika do odpowiedniej pozycji startowej, służąc mu za przewodnika. Sędzia główny daje znak zawodnikom do ruszenia naprzód do siebie kłaśnięciem dłońmi jeden raz. Zawodnicy zbliżają się do siebie, aż do nawiązania kontaktu fizycznego. Wykonują kumikata (uchwyt gi przeciwnika). Ich stopy powinny być naprzeciwko siebie i wtedy sędzia ogłasza komendę "hajime" (rozpocząć walkę). Jest to konieczne, by pozwolić zawodnikom na swobodny uchwyt. Za każdym razem, gdy w czasie walki zawodnicy tracą ze sobą kontakt fizyczny, cała procedura zostaje powtórzona. Pożądane jest, aby strefy bezpieczeństwa na macie były możliwe do wyodrębnienia przez dotyk (np. przez różnicę temperatury). Jednak nie zawsze jest to wykonalne, dlatego odpowiedzialność za bezpieczeństwo zawodników i zgodny z przepisami przebieg walki całkowicie spoczywa na sędziach. Sędzia powinien podać komendę "mate" kiedy jest to konieczne, by zapewnić bezpieczeństwo i zapobiec niezamierzonemu złamaniu zasad walki. Sygnały i komendy sędziowskie powinny być ustne i zawsze ze wskazaniem, którego z nich dotyczą ("aka" albo "shiro", zawodnika w białym lub niebieskim gi). Sędziowie powinni korzystać z momentów, gdy zawodnicy są rozdzieleni, aby informować ich o dotychczasowym wyniku i pozostałym czasie. Po zakończeniu walki sędziowie liniowi znów zapewnią pomoc, jakiej może potrzebować zawodnik. W razie potrzeby powinien podjąć się roli przewodnika niewidomego judoki.

Od strony psychologicznej judo, jak każdy inny sport, ułatwia neutralizowanie wpływu dysfunkcji wzroku. Uczy niewidomych podejmowania działań, samodzielnego ryzyka. Niepełnosprawni uczą się żyć bez nadmiernej pomocy innych ludzi. To skutkuje wzrostem pewności siebie w codziennym życiu i uczy podejmowania na co dzień skalkulowanego ryzyka.

Z kolei od strony społecznej trening judo także przynosi wymierne korzyści. Dysfunkcja któregoś ze zmysłów często powoduje izolowanie od społeczeństwa i bierny tryb życia. Członkostwo w organizacji sportowej daje szansę, by zaistnieć poza środowiskiem osób niepełnosprawnych, spotkać innych ludzi, integrować się i mierzyć z nimi na równej stopie. Bywa, że niewidomi są nastawieni podejrzliwie do otoczenia jako źródła niepewności i zagrożeń oraz mogą unikać kontaktów z nim. Sport może zmniejszyć te przeszkody, ułatwić kontakty z innymi ludźmi i zbudować zasady wzajemnego zaufania, zrozumienia.

Tak samo jak pełnosprawni judocy, niewidomi nabywają przez uprawianie sportu wszystkie wartości dobrego ducha sportowego. Judo szczególne ma tu znaczenie w aspekcie kształtowania charakterów, w duchu etyki ogólnoludzkiej.

Na podstawie [www.judoinfo.com](http://www.judoinfo.com) dla serwisu [budo.pl](http://www.budo.pl) opracował Jodan  
Źródło: <http://www.budo.pl>

aaa

## **11. Z całą powagą - Góra urodziła mysz**

Nikt chyba nie wątpi, że mysz to mysz i nic lepszego pod słońcem nie znajdziesz. Ale czy jej rodzicielką musi być zaraz góra?

### **Na co? Po co?**

W dniu 11 grudnia 2006 r. odbył się Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Delegatów PZN. A no, odbył się, ale nie wiem, po co był zwołany. Zastanawiałem się, dumałem, kombinowałem, pytałem i nic. Moim zdaniem poprawki do statutu, które zaproponował Zarząd Główny mogły

spokojnie poczekać do zjazdu zwyczajnego, który powinien odbyć się za 16 miesięcy. Po co więc wydawać pieniądze.

Taki pogląd wygłosił Stanisław Kotowski na spotkaniu delegatów Okręgu Mazowieckiego PZN. Dowiedział się wówczas od pani przewodniczącej Anny Woźniak-Szymańskiej, że obecny statut utrudnia pracę okręgom. Na uwagę, że rozmawiał o tym tu i ówdzie i dowiedział się, że problem taki nie istnieje, pani prezes powiedziała: "Ale nam wiadomo, że jest problem. Poza tym są zalecenia pokontrolne, żeby zmienić niektóre zapisy". Uparty Kotowski zapytał, kiedy była kontrola i dowiedział się, że gdzieś wiosną. Na co zauważył: "Jak to? Przecie już w marcu Zarząd Główny podjął decyzję o zwołaniu zjazdu". Odpowiedź była prosta i jasna: "Myśmy sami wiedzieli, że trzeba zmienić. Poza tym zmiany statutu są sprawą poważną i trzeba je ze spokojem przedyskutować. Sam pan pisał, że delegaci na zwyczajnych zjazdach zmiany statutu traktują pobieżnie. Wszyscy śpieszą się na pociągi i nie ma na to czasu. Na nadzwyczajnym zjeździe będzie czas, żeby spokojnie wszystko przedyskutować."

Myślałem więc, po co ten zjazd. Proponowane zmiany do pilnych nie należą. Myślałem, że może chodzi o zamiar wprowadzenia dziedzicznych funkcji w zarządach. A może o wprowadzenie monarchii? Ale gdzie tam... Takich propozycji nie znalazłem. Aż mnie głowa rozboleła. I chociaż nie jestem w ciemnej bity, nic sensownego nie wymyśliłem.

### **Spokojne obrady**

Zaczął się od tego, że prezydium zjazdu nie mogło porozumieć się z delegatami, jak przyjmować poszczególne poprawki. Wyrozumiałem, że przewodnicząca zjazdu Anna Woźniak-Szymańska chce najpierw przegłosować propozycje Zarządu Głównego, a następnie zgłaszane przez delegatów. Delegaci natomiast krzyczeli, że nie można najpierw uchylać zmian, a później dyskutować i rozpatrywać inne propozycje, dotyczące tego samego zagadnienia. Ale ponoć nie o to chodziło. Być może, że nie, ale o co? Nie wiem. Pewnikiem dlatego, że jestem stary i głowa już nie tak pracuje.

Następnie przy wsparciu pani mecenas Radomskiej lansowano, żeby poszczególne poprawki statutu były przyjmowane zwykłą większością, a dopiero całość zmian, większością kwalifikowaną. Delegaci zaś uważali, że każda zmiana wymaga 2/3 głosów. No i postawili na swoim.

Wprowadziło to krzywkę zamieszania i nerwowości. Ale co tam! Obrady trwały i skończyłyby się całkiem spokojnie - delegaci by się rozjechali, niczego nie uchwalając. Niestety, przewodnicząca zjazdu nie dała spokojnie radzić aż wszyscy delegaci opuszczą salę i naciskała, żeby przegłosować uchwałę o przyjęciu zmian statutu. Gdyby nie to, już przed piętnastą zabrakłoby kworum. A trzeba wiedzieć, że przegłosowano zaledwie część, tylko do szesnastego paragrafu, potem jeszcze jakieś dwa zagadnienia i to wszystko. Reszta została do zwyczajnego zjazdu. I taki to był spokój. I taki to był czas na spokojne przedyskutowanie i przegłosowanie tych, tak ważnych zagadnień.

### **Niegodziwość delegata Stanisława Kotowskiego**

I co? Myślicie, że ta zgaga zachowała się, jak należy? A to się dopiero mylicie.

Nie zgadnicie, z czym ten bankrut związkowy wyskoczył. Jest to tak zaskakujące, głupie i niepotrzebne, że nawet nie próbujcie. I tak nie zgadnicie. Otóż sukingnat ten wystąpił z taką oto propozycją:

"Wnioskuje o wprowadzenie do Statutu PZN poniższych postanowień:

# 13. 1. Członkom zwyczajnym Związku przysługuje: /... /

W ust. 1 proponuję dodać "punkt 5 prawo do - pełnych informacji dotyczących życia organizacyjnego i działalności Związku oraz jego władz decyzyjnych".

W paragrafie 16 proponuję dodać ust. 9 w brzmieniu:

"9. 1) Obrady władz decyzyjnych Związku są jawne i mogą je obserwować przedstawiciele redakcji prasy środowiskowej, które wystąpią o akredytację.

2) W przypadku konieczności przeprowadzenia obrad niejawnych przewodniczący posiedzenia ogłasza obrady niejawne i podaje przyczyny podjętej decyzji".

Czy Wy wymyślilibyście coś podobnego? A ten stary osioł stanął, wziął mikrofon i powiedział mniej więcej tak: "Dyskutujemy tu i uchwalamy zapisy porządkowe, redakcyjne i inne, które nie mają większego znaczenia dla jakości pracy Związku. Proponuję takie postanowienia, które chociaż trochę wpłyną na jakość naszej pracy". No i zaproponował.

### **Co zjazd na taką perfidię i beczelność?**

Pierwsze zareagowały Madamy. Madame 2 zapytała, czy to o "Trakt" chodzi? Madame 1 ze zdziwieniem zapytała, czy ona kiedyś komuś informacji odmówiła. Następnie, nie pomnę, bom stary, ale chyba Madame 2 zauważyła, że to nie ma sensu, bo mogłoby dojść do tego, że w obradach uczestniczyliby więcej obserwatorów niż obradujących.

A więc jak jest z tą informacją i szerzej - z wolnością słowa?

W kwietniowym numerze "Biuletynu Informacyjnego" z 2004 r. w rubryce "Od redakcji", tuż po ostatnim zwyczajnym zjeździe czytamy:

"W dniach od 29 do 31 marca trwały obrady XIV Krajowego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Niewidomych. Był to Zjazd pod niektórymi względami niezwykle. Przewodniczący ZG PZN został odwołany, a po raz pierwszy w historii Związku całe Prezydium ZG nie otrzymało absolutorium. Po raz pierwszy też liczba członków Związku zmniejszyła się o ponad 4 tysiące. Podjęta została próba, na szczęście nieudana, rozdrobnienia majątku Związku i podjęcia ekonomicznych korzeni prowadzenia centralnej działalności oraz istnienia Związku. Do władz Związku wybrano wiele osób bez doświadczenia w działalności w skali kraju. Po raz pierwszy w historii Związku, do pełnienia funkcji przewodniczącego Zarządu Głównego została wybrana kobieta. Oczywiście, ten ostatni fakt nie powinien budzić żadnych zastrzeżeń." I to wszystko. I to wywołało wielką awanturę.

Madamy wzięły w obroty redaktora tego piśmidła. I miały rację. Jak u diabła mógł napisać, że bez doświadczenia... A ja Stary Kocur od razu wiedziałem, że los "Biuletynu Informacyjnego" jest przesadzony. Wiem, że jest pełna swoboda wypowiedzi, informacji i opinii, ale żeby coś takiego?

A jak z tym tłokiem na sali obrad?

Pomyślałem, że tej prasy środowiskowej nie ma znowu tak dużo. Chyba więc nie o to chodzi. Nie licząc prasy wydawanej przez PZN jest tylko: "BIT" wydawany przez Fundację "Trakt", "Nietakty" wydawane przez Klub Inteligencji Niewidomej we Wrocławiu, "Magazyn Muzyczny" wydawany przez Towarzystwo Muzyczne im. Edwina Kowalika i "Centrum Promocji i Kariery Zawodowej Osób z Dysfunkcją Wzroku", wydawane przez Zakład w Laskach. I to chyba wszystko. Pomyślałem - z Wrocławia przyjeżdżać nie będą, bo nie mają pieniędzy, z Lasek też nie, bo interesują ich tylko zagadnienia rehabilitacji zawodowej, co więc pozostaje? A no, tylko "BIT" i "Magazyn Muzyczny". No i olśnienie. To musi chodzić o ten drugi.

Bo pomyślcie tylko, na takiej imprezie integracyjnej, zwanej plenarnym posiedzeniem Zarządu Głównego, jakiś wielki działacz zacznie fałszować "Góralu, czy ci nie żal", a ci z

"Magazynu Muzycznego" roztrąbią to na cały kraj. Przecie znają się na śpiewie, przecie to "Magazyn Muzyczny". No i sprawę sobie wyjaśniłem.

Doskonale rozumieli to również delegaci. Wniosek tego gamonia Kotowskiego poparło tylko 17 delegatów, w tym on sam, siedemnastu wstrzymało się od głosu i 44 było przeciwnych. Ale zyskał poparcie... I dobrze mu tak... Dobrze, że zdecydowana większość delegatów zachowała zdrowy rozsądek i źle, że aż tylu znalazło się nierozsądnych.

### **Po co niewidomym informacja?**

Obrady Sejmu może obserwować każdy w radiu i w telewizji. Mogą też obserwować je dziennikarze, fotoreporterzy mogą robić zdjęcia. Wszyscy mogą dowiedzieć się, kto jak głosował, nawet przed kilkoma laty.

Ostatnio łowiłem trochę myszki w Ratuszu dzielnicy Białołęka. Tam też mieszkańcy mogą przychodzić na posiedzenia Rady Dzielnicy i jej komisji, mieszkańcy, a nie tylko dziennikarze.

No i jest to wielka głupota. Ale widzący niechaj robią co chcą. Niewidomi mają więcej rozumu i nie chcą wiedzieć.

### **Czy warto jest wiedzieć?**

Nie warto. Ja Stary Kocur Wam to mówię. I niewidomi to wiedzą. I niewidomi nie chcą wiedzieć. Jeden z uczestników listy dyskusyjnej napisał, że nie chce wiedzieć, kto jak głosuje na posiedzeniach Zarządu Głównego i jego Prezydium. Uważał, że ta niechęć jest cnotą. Bez wątpienia, miał rację.

Mądrość ludowa mówi: "Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz". A kto u licha nie chce dobrze spać? O szkodliwości wiedzenia świadczy taki oto przykład. Wieczorem na ulicy zaczepiło faceta dwóch oprychów i powiadają: "Ja mówię, że to słońce świeci, a mój kumpel twierdzi, że to księżyc. Pan nam pomoże spór ten rozstrzygnąć". Zaczepiony przechodzień odpowiedział: "Panowie! Ja nietutejszy. Nie wiem." No i chłopaki zbaranieli i dali mu odejść spokojnie. A gdyby wiedział? Albo jeden, albo drugi miałby powód do pretensji i do mordobicia.

Wiedza to też odpowiedzialność. Najlepiej jest nie wiedzieć. Gdyby członkowie Zarządu Głównego PZN sprzed 1998 r. przyznali się do tego, że wiedzieli, jakie głupstwa robi wielki wódz i jego przybocznicy, czyli Prezydium ZG, musieliby ponieść konsekwencje, nie mogliby dotąd chodzić w chwale, nie mogliby uczestniczyć w grudniowym zjeździe i odrzucić z obrzydzeniem durnej propozycji Kotowskiego, żeby dziennikarzy wpuszczać na obrady. A tak...

Przecie, u wszystkich diabłów, i ten stary dureń też o tym wie. O podobnych sprawach pisał na łamach "Pochodni", zlikwidowanego, na szczęście, "Biuletynu Informacyjnego" i powstałego, diabli wiedzą po co "BIT-u". Wiedział, że niewidomi nie chcą wiedzieć, nie chcą też słabowidzący, nie mówiąc już o działaczach. Tych ostatnich to aż odrzuca od każdego, kto im głośno chce powiedzieć, że coś nie jest w porządku. Co innego po cichu. Wówczas bowiem można wiedzieć i nie wiedzieć jednocześnie.

### **Z podziwu wyjść nie mogę**

Zrozumieć i uwierzyć nie mogę, jak ktoś mógł niewidomym proponować coś takiego. Zrozumieć nie mogę, jak można chceć uszczęśliwiać ich na siłę. Przecie oni najlepiej wiedzą, co im trzeba i wiedzą, że informacji im nie trzeba. Ba, gorzej - wszyscy to wiedzą, łącznie ze Stanisławem Kotowskim. Dlaczego więc wystąpił z takim wnioskiem?

Wytlumaczenie jest tylko jedno - ze szczeniem zgłupiał na starość. Na szczęście delegaci nie pogłupieli i wiedzieli, co zrobić.

## **Dziennikarze i prasa**

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Przecie całe zło na świecie powodują dziennikarze. Gdyby nie dziennikarze, nie byłoby tylu afer. Gdyby nie "Wyborcza", nie mielibyśmy właśnie seksafery i nikt nie gnębiłby wybitnych polityków. Pomyślmy tylko, jak wszystkim żyłoby się dobrze. Aferzyści nie mieliby się czego bać, obywatele nie mieliby się czym denerwować i wszyscy byliby szczęśliwi. A przez tych pismaków - same kłopoty. No i te kłopoty Kotowski chciał przenieść do środowiska niewidomych i słabowidzących. Ale głupi...

Madamom rączki całuję, delegatów serdecznie pozdrawiam.

Stary Kocur

aaa

## **12. Warunki prenumeraty**

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Osoby te będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji. Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. "BIT" nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotę powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

**Bank BPH Oddział Warszawa**

**54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.**

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj. : Fundacja "Trakt", ul. Spiska 16, pokój 2, 02-302 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

**Uwaga!**

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: [st.k@neostrada.pl](mailto:st.k@neostrada.pl).

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".